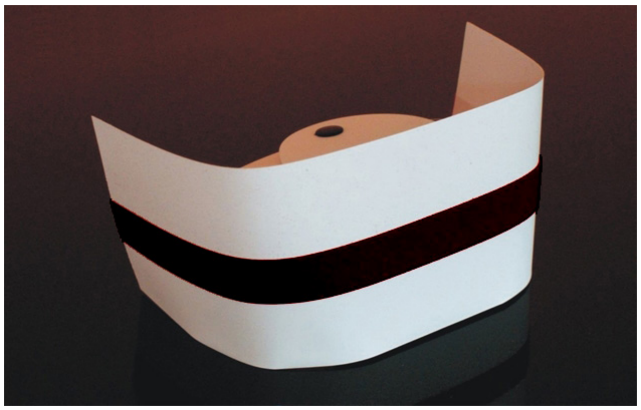


Wiem, że jestem osobą borykającą się tylko i wyłącznie z niepełnosprawnością ruchową, ale niestety tego typu niepełnosprawność ciągnie za sobą wiele innych nieciekawych sytuacji. Czasem trzeba to gdzieś wywalić z siebie, bo to naprawdę potrafi ciążyć człowiekowi na duszy i nerwach. Wydawałoby się, że jest inaczej, a jednak nawet i ja się rozczarowałam swego czasu, bo też myślałam, że niepełnosprawność ruchowa to w sumie nic tak wielkiego w porównaniu np. do niepełnosprawności umysłowej czy innych chorób neurologicznych?

Najgorszym momentem mojej całej batalii z życiem i przeszkodami, jakie ono mi stawia na drodze, był okres, kiedy chodziłam do liceum. Na początku wydawało mi się, że jestem na dobrej drodze, bo liceum to zostało wskazane mi przez Urząd Miasta Gdynia. Jednak już po kilku miesiącach ta sielanka zaczynała przeradzać się w prawdziwy koszmar. Krótko mówiąc, powstał konflikt między mną ? niepełnosprawną uczennicą tego liceum ? a pielęgniarką szkolną, która miała mi pomagać przy toalecie w trakcie mojego pobytu w szkole. Każdy normalny człowiek powie, że to zwykły absurd, żeby pielęgniarka robiła problemy osobie niepełnosprawnej potrzebującej jej pomocy. Dla wielu ludzi to przecież całkiem normalna rzecz, że pielęgniarka jest od tego, żeby pomagać, a nie po to, żeby jeszcze kopać? Niestety ten absurd miał miejsce ? i to w moim prywatnym życiu?

Ilekroć wchodziłam do jej gabinetu w celu wiadomym, to już w progu wyczuwałam jej niechęć do mojej osoby i do tego, w czym musi mi pomóc, bo jeszcze wtedy nie dawałam rady sama z tą czynnością. Jej pomoc ograniczała się do jednokrotnego ?pobytu? z moją osobą w ciągu całego dnia. Bardzo rzadko zdarzały się sytuacje, kiedy musiałam korzystać z jej ?usług? więcej niż raz dziennie. Mimo tego, potrafiła mi powiedzieć, że to, iż musi mi pomóc przy pewnych czynnościach ?wykańcza ją psychicznie, bo to jest jednak zabieg brudny, a ona w tym gabinecie je posiłki?. Z całym szacunkiem, ale mi zawsze wydawało się, że miejscem służącym do jedzenia posiłków jest stołówka, a nie gabinet pielęgniarski.

W pewnym momencie doszło do tego, że nie chciałam chodzić do tej szkoły. Niestety o zmianie szkoły mogłam jedynie pomarzyć, ponieważ ta opisywana przeze mnie szkoła była jedynym liceum w moim mieście dostosowanym do potrzeb osób niepełnosprawnych. Ta szkoła jednak nie była w pełni dostosowana do naszych potrzeb ? nie tylko ze względu na nieodpowiedni personel medyczny, ale też technicznie ? ale to już jest zupełnie inna kwestia.

Któregoś pięknego dnia wróciłam do domu wściekła jak osa, rozgoryczona zachowaniem pani pielęgniarki. Aż mnie moja mama zapytała co się stało, że mam taki podły humor. No i wtedy niestety musiałam w końcu przyznać się do tego, że mam problem z pielęgniarką szkolną?

Doszło też do tego, że po raz pierwszy w życiu powiedziałam, że ?ja do tej szkoły nie wrócę, bo czuję się jak bym co najmniej miała HIV albo była trędowata?. Muszę powiedzieć, że takie słowa w moim wykonaniu wypływają bardzo rzadko ? praktycznie wcale. Tylko, że tutaj sprawa wyglądała naprawdę nieciekawie i wręcz nieprzyjemnie?

Kiedy moja mama usłyszała, że mam takie a nie inne problemy z tą osobą, to od razu powiedziała, że dzwoni do Urzędu Miasta z prośbą o spotkanie z Panią Wiceprezydent ? zajmującą się też sprawami oświaty w naszym mieście ? żeby tę sprawę zgłosić. Zgodziłam się na to bez wahania. O ile dobrze pamiętam, to jeszcze chyba w tym samym tygodniu miałyśmy spotkanie z Panią Wiceprezydent.

Muszę w tym miejscu powiedzieć, że Pani Ewa Łowkiel to kobieta niezwykle miła, sympatyczna i przede wszystkim otwarta na potrzeby osób takich jak ja. Kiedy powtórzyłam Jej swoje słowa wypowiedziane do mojej mamy, to aż miała łzy w oczach i od razu bez chwili wahania powiedziała, że coś z tą sprawą zrobi. No i zrobiła...

Jednak na samej wizycie w Urzędzie Miasta Gdynia się nie skończyło. Moja mama postanowiła też wybrać się na poważną rozmowę do przychodni lekarskiej, w której zatrudniona była ta pielęgniarka. Tam też niestety nie obyło się bez złośliwości ze strony dyrekcji tej przychodni. Jednak w efekcie doszło do jakiegoś porozumienia, ponieważ pani pielęgniarka dostała od swojego pracodawcy podwyżkę wynagrodzenia? Jak się okazało, właśnie ta podwyżka wpłynęła na nią bardzo pozytywnie, bo od momentu jej otrzymania przestało ją wykańczać psychicznie to, co musi robić przy mojej osobie? I tu niestety sprawdziło się przysłowie, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze? Po bodajże roku od tamtych przykrych wydarzeń, przeszłam operację urologiczną umożliwiającą mi samodzielne załatwianie potrzeb fizjologicznych. Od tego momentu na całe szczęście pomoc tej pani już nie była mi potrzebna.

Ilekroć wracam pamięcią do tamtego okresu mojego życia, to zastanawiam się nad jednym ? czy faktycznie musiałam zrobić aż taki raban, żeby wyjść na swoje? Czy nie można było po prostu zwyczajnie po ludzku i z sercem podejść do mojej osoby? Czy słowo ?pielęgniarka? czasem musi kojarzyć się tylko nieprzyjemnie? Przecież to powinna być osoba, która pomaga innym dlatego, że ma takie powołanie?

Magda Kulczewska